

ANTONI FURDAL

Mój komentarz do bibliografii

Kiedy w roku 1958 po dziesięciu latach studiów przeprowadzałem się z Krakowa do Wrocławia, moja bibliografia liczyła tylko jedną pozycję, a i to wydaną we Wrocławiu, w Ossolineum. Były to *Mazowieckie dyspalatalizacje spółgłosek wargowych miękkich* (poz. 1 w bibliografii), niewielka książeczka, interesująca co najwyżej niektórych fonetyków, a mnie zawsze przypominająca wieś Życzyn na Mazowszu, skąd pochodzę (poz. 95). Zanim udało mi się wydrukować coś więcej, musiało minąć kilka lat. Pisanie szło mi ciężko i sprawiało wiele kłopotu, co zresztą nie zmieniło się do tej pory. Następną trochę większą pracą *Rozpad języka prasłowiańskiego w świetle rozwoju głosowego* (poz. 4), podstawa mego doktoratu w Poznaniu, przynależy jeszcze do okresu studiów w Krakowie, gdzie usiłowałem ustalić swoją drogę, a raczej ścieżkę życiową. Przy okazji nie zawadzi wspomnieć, że nasz zawód umożliwia nam spojrzenie na całe życie jak na czas nieustających studiów w różnych dziedzinach. Wydaje mi się, że każdy z nas może we własnej przeszłości odnaleźć studia ciekawe i podnoszące na duchu, choć czasem bardziej niekonwencjonalne.

Wróćmy do Krakowa. Już na początku pobytu na Uniwersytecie Jagiellońskim postanowiłem zająć się językoznawstwem. Humanistyka jest właściwie jedna, ale żeby się w jej obrębie znaleźć, trzeba w którejś z jej dziedzin odbyć trochę pogłębione studia materiałowe. Język dobrze się do tego nadaje, bo przecież „na początku było słowo”. Należało jednak zapoznać się najpierw z różnymi dyscyplinami językoznawstwa i posłuchać profesorów, którzy mogą coś o nich naprawdę powiedzieć. Do dziś czuję się uprzywilejowany, że wolno mi zaliczyć do moich mistrzów Kazimierza Nitscha i Tadeusza Lehra-Spławińskiego.

Za przyczyną Nitscha zacząłem od dialektologii, która stanowi najlepsze studium żywego współczesnego języka. Poza tym lepiej chyba było nie odkładać wędrówek po wsiach na stare lata. Z czasu poznawania gwar mam mnóstwo ciekawych i pouczających wspomnień. Jednakże było też moim udziałem niemało rozterek, z którymi nie umiałem sobie poradzić. Dzisiaj wiem, że do koniecznej w takich przypadkach ekspresji nie wystarczają naukowe formy wypowiedzi. Jest to jedno z zagadnień teorii języka, którą się zająłem dopiero później.

Niektórzy utrzymują za Pindarem, że „jest dobrze, gdy okręt ma dwie kotwice”. Tą drugą, jakże potrzebną kotwicą mego życia naukowego, stała się slawistyka. Nikt spośród tych, w których życiu literatura polska zajmuje ważne miejsce, nie może być obojętny na urok innych języków słowiańskich. Najpierw jest to precyzyjny jak greka i łacina, dla nas zaś nieco orientalny, a na pewno romantyczny, język staro-cerkiewno-słowiański. Potem od razu literatury słowiańskie. Nie tylko uznany Puszkina, lecz także Szewczenko, Botew czy nawet Handrij Zejler ukazują nam nasz rodowód i wartości kulturowe dobitniej niż tradycyjne dziejopisarstwo odnoszące się do krajów słowiańskich. Tak naprawdę jednak trzeba było aż talentu naukowego i dydaktycznego Lehra-Spławińskiego (por. jego *Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój* – tutaj poz. 32), a w innej sferze na przykład twórczości Tuwima, abyśmy to mogli wyraźniej zobaczyć.

W roku 1957 otrzymałem pracę w Uniwersytecie Wrocławskim, rok później zamieszkałem we Wrocławiu. Był tu potrzebny polonista i slawista zarazem. Przyjął mnie do swej katedry profesor Stanisław Rospond. Naukowo mogłem tkwić nadal w nurcie fonologii historycznej (poz. 9), poszerzonej dialektologii (poz. 11) i poprawności językowej (poz. 18). Włączyłem się też do historii języka w roku 1966 najpierw sam (poz. 12), później zaś wspólnie z moim uczniem, obecnie profesorem Uniwersytetu Zielonogórskiego Stanisławem Borawskim, wydając *Wybór tekstów do historii języka polskiego* (poz. 39 i 117).

Sens naszemu życiu nadają inni. Najważniejsze zatem jest to, z kim los pozwala nam się zetknąć. Ja w nowym dla mnie środowisku wrocławskim miałem możliwość znaleźć się i przebywać w pobliżu wielu znakomitych uczonych, poczynając od rektora Edwarda Marczewskiego, a kończąc na profesorach i kolegach z Wydziału Filologicznego. Wszyscy wiemy, że nauczycielski *modus vivendi* sprzyja więzom międzygeneracyjnym. W szczególności serdecznej pamięci z tego czasu zachowuję profesorów Stanisława Bąka i Leszka Ossowskiego. Osobiście znałem ich już dawniej, w Krakowie, dzięki Polskiemu Towarzystwu Językoznawczemu, które stwarza możliwość kontaktów między wszystkimi językoznawcami w kraju bez względu na ich pozycję zawodową (poz. 127). Relacja środowiskowa mistrz : uczeń czy między nami szerzej starszy : młodszy jest – co już dziś mogę z całą pewnością poświadczyć – równie ważna dla obu stron.

Bardzo dobre porozumienie miałem też ze znanym lingwistą profesorem Leonem Zawadowskim. Niestety, jego wyjazd na stałe za granicę przekreślił nadzieje naszej współpracy. Tak się złożyło, że później (1969) znalazłem się i ja w Katedrze Językoznawstwa Ogólnego. Byłem zmuszony w związku z tym odpowiedzieć sobie na najważniejsze pytania z zakresu współczesnej teorii języka, a jeszcze wcześniej – które z tych pytań są rzeczywiście najważniejsze. W owym czasie dotyczyły one m.in. znaków językowych i ich funkcji (poz. 20), następnie wewnętrznego zróżnicowania języka (poz. 22) i problemów wynikających z wielojęzykowości świata (poz. 64). Interpretacja tych zagadnień jest możliwa m.in. na drodze poszukiwania związków językoznawstwa z innymi naukami. Szczególnie ważne są naturalnie nasze więzi z nauką o literaturze (poz. 29, 42, 47).

„Cóż z tego, że Eskimosi nauczyli się żyć wśród śniegów i lodów, kiedy nie oni odkryli biegun”. To zdanie Karola Irzykowskiego może być jedną z ogólniejszych sugestii wobec humanistyki, w tym także językoznawstwa. Rolę poznania w ewolucji człowieka, a w konsekwencji i języka w poznaniu, dostrzegają antropolodzy, psychologowie i filozofowie. Jedynie językoznawcy byli w czasie moich wrocławskich studiów tak zapatrzeni w funkcję komunikatywną języka, że tego nie zauważali. Moim zdaniem teoria języka nie może się obyć bez przyjęcia jego funkcji poznawczej. Próbę ujęcia całościowego tej problematyki przedstawiłem w *Językoznawstwie otwartym* (poz. 31, potem 54, 96).

Problemy integracji nauki, zwłaszcza w odniesieniu do humanistyki, były dyskutowane w Katedrze na spotkaniach międzywydziałowych (poz. 26) i seminariach dla młodszych pracowników językoznawstwa, którego uczestnicy są obecnie profesorami naszego i innych uniwersytetów. Jest dla mnie czymś niezmiernie ważnym, że z większością z nich pozostaję do dziś w przyjaźni i stałych kontaktach.

Niestety, Katedra Językoznawstwa Ogólnego w 1977 roku została zlikwidowana przez Wydział Filologiczny. Na szczęście znalazło się dla nas miejsce w Instytucie Kulturoznawstwa kierowanym przez prof. Stanisława Pietraszkę. Dzięki temu nie przestała istnieć współpraca w obrębie naszej niewielkiej, a przecież tak aktywnej i widocznej również na forum ogólnopolskim zbiorowości naukowej. Po wielu zmianach Katedra Językoznawstwa Ogólnego przestała istnieć na Wydziale Filologicznym z początkiem 1999 roku. Podobne katedry w Warszawie i Krakowie pozostały.

Gdy chodzi o inne ośrodki naukowe, najsilniejsze więzi, także etatowe, połączyły mnie z Opolem (por. m.in. poz. 50, 64, 65, 82) i z Zieloną Górą (poz. 51, 88). Opole – muszę to stwierdzić z uznaniem i wdzięcznością – pozwoliło mi na urzeczywistnienie moich stale odnawianych zamierzeń slawistycznych. Wspólnie z profesorem Jiřim Damborskim znaleźliśmy tam zachętę i warunki, by utworzyć Katedrę Slawistyki i studia bohemistyczne (poz. 63, 111).

Nie jest jeszcze w tym komentarzu za późno, by rzec, dlaczego znalazłem się, i to na stałe, we Wrocławiu. Podejmując studia w Krakowie w roku 1948, miałem już za sobą trzy lata życia na Ziemiach Odzyskanych, głównie w Gdańsku. W owym czasie i w moim wieku było to wystarczająco długo, aby te ziemie nowej Polski uznać za swoją „małą” – choć większą od niejednego państwa europejskiego – ojczyznę. Młodzi już dziś nie wiedzą, a starsi nie zawsze pamiętają, jaki entuzjazm towarzyszył Polakom przybywającym w roku 1945 nad Odrę i Bałtyk. Kiedy niedawno na pewnej dyskusji z udziałem historyków, poświęconej pierwszym latom po wojnie, zapytałem, czemu się o tym entuzjazmie nie mówi, czyżby o nim nie było wiadomo? – usłyszałem w odpowiedzi, że owszem, źródła o tym wspominają, ale że jest to raczej tylko komunistyczna propaganda. Co do mnie, przedstawiłem swoje poglądy na te sprawy najpierw w artykule *Wizerunek mieszkańca Ziemi Odzyskanych 1945–1989* (poz. 80), a potem w dalszych publikacjach i zredagowanym wspólnie z doktorem Włodzimierzem Wysockim tomie studiów o migracjach (poz. 131).

Decydując się na powrót z Krakowa na Ziemię Odzyskaną i pragnąc nadal pracować naukowo, nie miałem specjalnego wyboru. Pod koniec lat pięćdziesiątych jedynym ośrodkiem w pełni uniwersyteckim na tych ziemiach był właśnie Wrocław. I mimo wielu problemów, jakie potem stały się moim udziałem, tak że nawet próbowałem stąd odchodzić – na szczęście nie dość stanowczo – znalazłem we Wrocławiu wszystko, co mi było potrzebne do życia. Prócz Uniwersytetu najsilniejsze więzi, które sobie szczególnie cenię, połączyły mnie z Wrocławskim Towarzystwem Naukowym (poz. 74, 129) i wrocławskim Oddziałem Polskiej Akademii Nauk (poz. 83, 128, 131). Nie utraciłem przy tym kontaktów z Krakowem, Poznaniem i Warszawą.

Przejęcie na emeryturę, najważniejszy dzień w życiu nauczyciela akademickiego, został w moim przypadku złagodzony za przyczyną grona przyjaciół – slawistów z Instytutu Filologii Słowiańskiej naszego uniwersytetu, którzy przyszli mi z pomocą, zapraszając do stałej współpracy naukowej, w tym do udziału w konferencjach „Wyras i zdanie w językach słowiańskich”. Pamiętali też o moich osiemdziesiątych urodzinach, a opublikowanie w niniejszym tomie *Slavica Wratislaviensia* bibliografii moich prac następuje również z ich inicjatywy. Pragnąłbym w tym trochę nietypowym miejscu, w samym środku komentarza do tejże bibliografii i do mojego życia, złożyć Im wszystkim za to serdeczne podziękowanie.

Dzięki nim, zachęcony do włączenia się do dyskusji na organizowanym przez slawistów szerszym forum językoznawczym, powróciłem do problematyki ogólniejszej i bardziej teoretycznej. Był już na to najwyższy czas, ponieważ każdy, kto się zajmuje nauką, po dłuższym okresie pracy w jakiejś dziedzinie odczuwa potrzebę syntezy. Jest to bardzo piękne odczucie. Warto przy tym wziąć pod uwagę, że sprzyja temu nawiedzający nas w pewnym okresie życia pierwszy stopień bardziej uporządkowanego widzenia świata, znany skądinąd pod nazwą sklerozy.

W najbliższym nam kręgu tematycznym do tych najogólniejszych zagadnień należy m.in. problem humanistyki jako całości. Nasze nauki, przy niesłychanym rozwoju nauk ścisłych, czemu towarzyszy niekontrolowany postęp techniczny, stanęły dziś wobec konieczności przebudowy metodologicznej, poniekąd też tematycznej. Włączając się do tej problematyki, pragnąłem przede wszystkim zwrócić uwagę na znakowy charakter kultury, por. *Semiotyczne spojrzenie na humanistykę* (poz. 124, 134, a także 125). Drugą sprawą są społeczne zastosowania językoznawstwa i w ogóle nauk humanistycznych, do czego teraz przechodzę.

Zacznijmy od tego, że praca naukowa i nauczycielska zarazem ma to do siebie, że daje niezależność intelektualną. Z naszych osiągnięć i poglądów rozliczamy się tak naprawdę tylko sami przed sobą. Jest sprawą indywidualną, jak z tych możliwości korzystamy. Co do mnie przyznać muszę, że nawet w najtrudniejszych politycznie czasach nie miałem problemu z przekazywaniem innym tego, co uważałem za konieczne. Istnieje wiele sposobów, by tak poprowadzić wykład czy włączyć się w dyskusję, aby wszystko było jasne.

Każdy, kto jest związany z humanistyką, ma chyba coś do powiedzenia innym. W naszym przypadku dotyczy to oczywiście zagadnień języka i kultury. W książce przygotowanej wspólnie z moimi uczniami, nieżyjącym już niestety doktorem Janem Piotrowskim i profesor Karin Musiołek-Choinski, obecnie w Heidelbergu, udało się nam przedstawić budzące optymizm rozpowszechnienie literatury polskiej w Europie (poz. 55). Jednakże sytuacja światowa nie jest statyczna. Winniśmy sobie zdawać sprawę, co dla kultur narodowych może wynikać z tendencji globalizacyjnych w Europie i świecie, a także jakie w tym względzie zająć stanowisko (poz. 30, 59 i następne).

Są to sprawy w chwili obecnej tak ważne, że nie można rezygnować z prób ich szerszego upowszechnienia, zwłaszcza że polska humanistyka niewiele się tym zajmuje. Niektóre zaś dzisiejsze wypowiedzi na ten temat przywodzą na myśl Bolesława Prusa: „wygłaszanie zdań i opinii przyjętych przez ogół wpływa na wzrost dochodów”. Z tego powodu postanowiłem omówić te zagadnienia w książce *Polska oda do radości. Język i kultura narodowa we wspólnej Europie* (poz. 98), a potem w poszerzonej *Jak być Polakiem w Unii Europejskiej* (poz. 115). Dotyczą one nie tylko ogólnopolskiej kultury i państwowości, ale też regionu, z którym jesteśmy najbliższej związani, w tym także naszego uniwersytetu. Czy jako pracownik nauki podlegający rygorom metodologicznym i obyczajowym miałem prawo coś takiego uczynić? Wydaje mi się, że tak. Wynika to w każdym razie z mojej teorii języka i kultury, której ogólny zarys miałem sposobność niejeden raz przedstawiać i której ślady znajdują się w mojej bibliografii.

Niestety „linia piękna jest krzywa” (G.B. Shaw). Nie wszystko mi się tam zmieściło. Są sprawy, których nie można zawrzeć w konwencji przyjętej dla wypowiedzi naukowych ani nawet publicystycznych. Domagają się one innych form ekspresji, w tym werbalnych, zatem dostępnych chyba i filologom. Każdy z nas ma prawo ich popróbować i nie trzeba się przed tym wzbraniać. Tyle tylko, że wychodzą one formalnie – a w znacznej mierze i tematycznie – poza to, czemu jest poświęcony niniejszy tom serii *Slavica Wratislaviensia*.